Nr 16. Kraków, dnia 16go Sierpnia 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właściciel ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego i dzieje bajeczne.

9.

(Dokończenie).

Kiedy to się działo w chacie Piasta na polu wiecowym tymczasem radzono znów nad wyborem księcia. Kiedy i teraz tak samo jak dawniéj na obiór nie było zgody i naród między różnemi ubiegającemi się o tron nikogo godnego nie widział, ktoś nagle odezwał się, aby nie szukać księcia między sławnemi rycerzami i znakomitemi ludźmi ale wziąść go z pomiędzy kmieci i że za najgodniejszego tronu uważa Piasta, u którego niedawno wszyscy gościli, bo człowiek, który tak dobrze gospodaruje na małym kawałku ziemi będzie równie dobrze zarządzać krajem całym. Radę tę przyjęto z głośnym okrzykiem i przyznano zupełną słuszność temu, że człowiek tak uczciwy, zabiegliwy i gospodarny będzie dobrym władcą, zresztą powszechnie znana rzetelność, dobroć i uczciwość Piasta usprawiedliwiała to przekonanie, że narodowi dobrze pod jego rządami będzie. Rozległy się więc na polu huczne okrzyki: „Niech żyje Piast! niech żyje nasz książę! niech żyje i panuje nad nami w najdłuższe lata!“ i cały tłum zebrany ruszył znowu ku jego chacie oznajmić mu o woli narodu.

Piast zdumiony zjawiskiem aniołów tudzież ich przepowiednią, nie mógł przyjść jeszcze do siebie z zadziwienia i nie był pewnym czy wszystko to co widział i słyszał było snem lub jawą. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, aby on, człowiek prosty i cichy, miał zostać władcą narodu tudzież ojcem sławnego plemienia królów potężnych, których imię świat cały z szacunkiem powtarzać będzie. Tymczasem ujrzał tłumy zbliżające się ku jego chacie i usłyszał okrzyki obwołujące go księciem. Pierwsza część przepowiedni była więc spełnioną i przekonał się, że wszystko to czego nie mógł pojąć było prawdą. Upadłszy więc na kolana oddał cześć temu Bogu nieznanemu, który mu dał tak widomy dowód swéj łaski i wyszedł do wrót przyjąć nadchodzące tłumy. Starsi z narodu oznajmili mu wolę wiecu. Piast uznawszy w tém zrządzenie Boże usłuchał jéj i w tryumfie z okrzykami radości został zaprowadzony na zamek gdzie mieszkał niegdyś zbrodniczy Popi[el]. Kiedy zasiadł na tronie z czapką książęcą [na] głowie i mieczem u boku i kiedy zgromadzeni złożyli mu hołd jako swemu panu i władcy, kazał przynieść pług swój, którym orał ojczystą ziemię i postawić go przy tronie. „Ziomkowie!“ rzekł do zgromadzonych, „kiedy wola wielkich Bogów i wasza tak zrządziła, że mam panować nad tą ziemią, na której zrodziłem się i żyłem, to nie chcę jednak zapomnieć, żem

wyszedł z kmiecego stanu i chcę abyście szanowali rolnictwo, bo w pługu i mieczu jest siła naszego narodu.“

Naród nie omylił się na wyborze Piasta gdyż jak wpierwiéj dobrym gospodarzem i uczciwym człowiekiem tak samo był mądrym i sprawiedliwym władcą a długo i szczęśliwie panując kiedy skończył życie był żałowany i opłakiwany od całego narodu.

Po nim nastąpił syn jego Ziemowit i od jego czasów zaczyna się już trochę pewniejsza historya. Ziemowit pierwszy utworzył stałe wojsko, podzielił je na oddziały i tym oddziałom ponaznaczał dowódców. Do téj pory wojska wcale nie było tylko w razie napadu nieprzyjaciół na wezwanie księcia każdy kto żył szedł na wojnę a po skończonéj wyprawie wracał do domu. Tak w czasie wyprawy jak i w domu każdy żył swoim kosztem lub tem co sobie zdobył. Ziemowit pierwszy widząc ciągłe niebezpieczeństwo kraju od sąsiadujących ze Słowianami Niemców i Sasów pomyślił o stałém wojsku, bo do téj pory nieraz się trafiało, że nim się Słowianie zebrali już Niemcy często spustoszywszy kraj z łupem uszli. A tak pułki utworzone przez Ziemowita czuwały ciągle na granicach tudzież okopach wiosek i miast, nadto przy księciu była przyboczna straż ciągle gotowa do wyprawy, tak że nieprzyjaciel ile razy napadł zawsze gotowy odpór znajdywał. Na utrzymanie za to tego rycerstwa, które ciągle zajęte było strażą na granicach i wojennemi wyprawami nie mogło więc przez to myśleć o innéj robocie, naznaczył aby rolnicy składali daninę. I rycerstwo to było pierwszym początkiem szlachty, któréj obowiązkiem było zawsze iść bronić kraju od nieprzyjaciela, a tymczasem kmiecie pracując spokojnie w domach swoich część swoich zbiorów dawali im za to na ich potrzeby, takim więc sposobem rycerz bronił kmiotka, kmieć za to żywił rycerza, i obu było dobrze, lecz jeden bez drugiego obejść się nie mógł. Książęta a późniéj królowie zasłużonym na wojnie rycerzom dawali w nagrodę ziemię, lecz rycerz taki obdarowany sam uprawiać jéj nie mógł, bo nie[illegible] na to czasu, gdyż ze swemi wojennemi ludźmi musiał ciągle być na wyprawie gdyż w owych czasach ciągle prowadzono wojny, dla tego téż na darowanéj sobie ziemi osiedlał kmieci którzy ją uprawiali oddając część zbioru na utrzymanie dziedzica i jego ludzi. Ta danina w paręset lat później przerodziła się w ciężką pańszczyznę, któréj już teraz chwała Bogu nie ma, gdyż ona wiele a wiele złego naszemu krajowi narobiła, lecz o tém pomówiemy późniéj. Widzicie więc czytelnicy, że tak szlachta jak i wieśniacy z jednego szczepu pochodzą, są więc braćmi i jako bracia kochać się powinni. Wszakżeż i bracia nieraz się kłócą z sobą lecz późniéj godzą się za to, tak więc i szlachta z wieśniakami, którzy to nieraz byli niezgodni z sobą dziś pogodzić się powinni, dawniejszych uraz wzajemnych zapomnieć i kochać się jak bracia rodzeni, tembardziéj, że przyczyna wszystkiego złego, pańszczyzna, ustała a z niezgody naszéj wrogi tylko korzystają. Ziemowit przez ciąg swego panowania rozszerzył granice kraju wojował z Kaszubami i Pomorzanami i wiele przytem przyległych swemu państwu osad słowiańskich przyłączył do niego. Słowiańskie pokolenia sąsiadujące z Ziemowitem chętnie uznawały jego władzę, gdyż ciągle napastowanemi byli od Niemców, którzy coraz więcéj w kraje ich włazili i którzy łatwo pokonywali rozrzucone daleko jedna od drugiej słowiańskie wioski, którym trudno było zebrać się dla obrony. Ziemowita zaś państwo, więcéj zaludnione, posiadające stałe wojsko mogło się oprzeć najezdnikom nic więc dziwnego, że się do niego garnęli. Wszyscy ci książęta, o których wam opowiadałem byli z plemienia Polanów, które to nazwanie przerobiono na Polaków, nad którym to plemieniem panowali. Od tego to więc nazwania kraj pod ich panowaniem będący nazwano późniéj Polanią albo Polską. Nazywano ich także Lachami a kraj Lechią od pierwszego księcia Lecha, o którym wam mówiłem, że założył Gniezno.

Po Ziemowicie panował syn jego Leszek, dobry książę lecz o którym nic tak ważnego do powiedzenia nie ma prócz tego, że coraz więcéj granice kraju rozszerzał. To samo robił i syn jego Ziemomysł, który po nim wstąpił na tron. Na tym Ziemomyśle kończy się ta część historyi naszego kraju nazwana historyą bajeczną dla tego jedynie, że nie wiemy czy to wszystko co o téj epoce nam starzy kronikarze opowiadają jest prawdziwe, gdyż wtedy nikt nic nie pisał a opowiadania z ust do ust przechodząc bywały rozmaicie przekręcane.

Wiecie teraz czytelnicy zkąd się wziął naród polski na świecie i jak się utworzyła nasza Ojczyzna, odtąd więc będziem zajmować się Jéj już zupełnie prawdziwemi dziejami.

Wdzięczność chłopka.

(Powiastka.)

Przez *Zośkę* z Wojnarowy.

7.

(Ciąg dalszy).

Jakaś chęć go wzięła pójść do karczmy. Wyszedł więc z komory, wdział czapkę na głowę i poszedł na pocieszenie się kieliszkiem. Bartosz nie lubiał pić i brzydził się pijakami bardzo; rzadko téż kiedy się zapruszył, chyba wtedy gdy był zmuszony na weselu lub chrzcinach więcéj wypić jak zwykle. Wtedy stawał się wesołym, żarty sypały mu się jak z rękawa, ale zabawy nigdy nie zamącił bitką, ani jaką nieuczciwą gadaniną, bo po trzeźwemu był wstrzemięźliwym w języku, więc téż i po pijanemu tak samo postępował, miał tylko śmieszny zwyczaj żenić wszystkich i wszystko nawet starych, siwych i żonatych gospodarzy swatał i cieszył się, gdy mu się nie sprzeciwiano. Otóż dzisiaj poszedł on do karczmy. Na arendzie był żyd, jakkolwiek w Królestwie było to rzeczą bardzo rzadką, ale nie wiem jakim już sposobem, że w téj wsi żyd był arendarzem. Usłużny Mordko podał gorzałki, a widząc niezwykłe usposobienie Bartosza i chęć do picia, namawiał go jeszcze, i tak Bartosz pierwszy raz upił się bez wesela i chrzcin. Śmiejący się powracał do domu, wódka serce mu rozweseliła. Swatał po drodze nawet stare wierzby z dębami i co spotkał, a wszedłszy do izby chciał Zośce coś o swatach prawić, ale zobaczywszy ją bladą i płaczącą, stanął na środku izby jak przykuty i słowa nie rzekłszy poszedł do karczmy, aby tam snem, do reszty oddalić tę marę, co go ustawicznie trapiła. Na drugi dzień znowu poszedł do karczmy, bo Mordko dał dobréj wódki; tam zastał Szymona, który oddawna szukał pociechy w kieliszku i obaj częstowali się dosyć długo.

Bartosz znowu wrócił pijany do domu. Na trzeci dzień to samo, przyznał w końcu Bartosz Szymonowi, że przecie nie ma nic lepszego jak trunek na frasunek, bo jak się człowiek trochę zabałamuci to o smutku zapomina. Usłużny żydek zachęcał i dolewał gorzałki. Nie długo przyszło do tego, że Bartosz już ostatni grosz gotowy wyciągnął, a chociaż widział swój upadek, nie miał siły otrząsnąć się z nałogu. Zośka jeszcze bardziéj płakała i stała ojcu jak mara przed oczyma; Janka nie było, bo poszedł Bóg wie gdzie, a Bartosz wyrzucał to siebie, robak zgryzoty toczył go ustawicznie, więc aby ulżyć sercu zapijał sprawę. Wyczerpnął się grosz gotowy, Bartosz wziął korale po żonie i wyniósł do żyda; Zośka prosiła, przedstawiała, ale on nie dał się uprosić, pochyliwszy tylko głowę, odrzekł: „A czemuś mnie twoim płaczem zaprawiła do gorzałki, teraz bez niéj żyć nie mogę.“ Jednego razu przyszedłszy do domu więcéj podchmielony jak zwykle, położył się z fajką w ustach pod stodołą, fajka wypadła mu z ust, a on nie bardzo przytomny nie zważał na to, że ogień dostał się do słomy. W nocy zerwał się gwałtowny wicher i naraz ogromna łuna oświeciła wieś całą. Wytrzeźwił się Bartosz na widok swego nieszczęścia, ale już było zapóźno; choć się zbiegła na ratunek wieś cała, wiatr jednak coraz gwałtowniejszy szybko rozniósł zniszczenie, spaliły się zabudowania i domostwo i gdyby nie spieszna pomoc, możeby były wszystkie chaty wiejskie i budynki poszły z dymem. Zdołano uratować bydło i trochę przyodziewy, zresztą wszystko się spaliło, nie było gdzie mieszkać, nie było co jeść. Zośka jeszcze bardziéj się martwiła i płakała, z najbogatszéj dziewki stała się nędzarką. Poczciwy sąsiad, którym nieraz Bartłomiéj pomiatał, przyjął go z córką na komorne, lecz sam nie zbyt zamożny, żywić ich nie mógł więc sprzedano krowę na pierwsze potrzeby i tak szło coraz gorzéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiara — Nadzieja — Miłość.

Wiersz *Edmunda Drzewieckiego.*

Oto trzy godła chrześcijanina,
Które pokochać każdy się stara.
Puścizna droga, święta, jedyna
Po przodkach naszych, to ojców **Wiara**.
  Choć wielkie gmachy spoczną w ruinie,
  Choć runą góry i wyschną rzeki,
  To **Wiara Ojców** nigdy nie zginie,
  Trwać będzie zawsze po wszystkie wieki.

Nadzieja ludzkość do szczęścia wiedzie;
Choć wiatr zniszczenia po świecie wieje,
Choć łzy są w oczach, choć wszyscy w biedzie,
To jednak w sercu miejmy **Nadzieję**.
  Kiedyś... zabłyśnie promień jutrzenki,
  I czarnéj nocy rozpierzchną cienie,
  Tylko **Nadziei** nućmy piosenki,
  A Bóg nam szczęście ześle na ziemię.

Serce co tylko życiem swem bije,
I komu tylko krew w żyłach płynie,

Ten jedną tylko **Miłością** żyje
Ku swéj rodzinnéj drogiéj Krainie.
Kochajmy wszyscy Boga i Wiarę,
Znośmy cierpliwie zadaną bliznę,
Kochajmy cnoty praojców stare,
I tę najdroższą naszą **Ojczyznę**.

Co słychać w świecie?

Po bitwach pod Plewną i pod Łowczą, chwilowa cisza zapanowała na europejskim placu wojny. Moskale zkąd mogą ściągają posiłki, urządzają ogromne pobory, ogałacają z wojsk całe prowincye byle tylko zapełnić ubytki w armii naddunajskiéj i wzmocnić ją o tyle, żeby była zdolną do nowych działań. Lecz jakiekolwiek będą te nowe moskiewskie działania wojenne, jakkolwiek mogą one być jeszcze nawet pomyślne, świat cały dowiedział się co ma sądzić o Moskwie i o jéj potędze. Przekonano się, że jest to kolos na glinianych nogach, że dosyć jakiéj takiéj europejskiéj armii, aby go powalić i zdruzgotać i że Moskwa nie jest ani tak strasznym nieprzyjacielem, ani tak potężnym sprzymierzeńcem jak dotąd ona sama o sobie mówiła i jak o niéj cała Europa mniemała.

Na początku obecnéj wojny sądzono powszechnie, że Turcya, państwo mające tyle nieprzyjaznych ludów pod swém berłem, tak wycieńczona pod względem wojskowym a jeszcze bardziéj pieniężnym, nie potrafi się ani dni kilkunastu opierać strasznemu niedźwiedziowi północnemu to jest Moskwie, o któréj głoszono, że trzyma na stopie pokojowéj pół miliona żołnierzy a do dwóch milionów potrafi w czasie wojny w pole wyprowadzić. Tymczasem przekonano się, że Turcya wyrzekłszy się despotyzmu sułtańskiego i ogłosiwszy konstytucją, jako każde państwo wolne jest równe, a może nawet potężniejsze niż Moskwa.

W Turcyi obecnie miłość Ojczyzny i chęć utrzymania wolności pobudza tak ogół narodu jak i pojedynczych ludzi do bohaterskich czynów jakich po tym narodzie nigdy się nie spodziewano, gdy tymczasem Moskwa, któréj obywatele zostają pod knutem i nieograniczoną władzą carską, a żołnierze idą w bój gnani siłą kija rządowego i obawą kary, okazała całą niemoc swoją i dowiodła przez to, że tylko Miłość Ojczyzny rodzić może prawdziwych bohaterów zdolnych zwyciężać liczniejszego nawet nieprzyjaciela.

Powtarzamy, że jakkolwiek jest to jeszcze możebném, że Moskwa pobije Turcyę, Europa przekonała się, że pierwsza to jest Moskwa jest w gruncie rzeczy słabą i nie ma prawa być uważaną za taką potęgę za jaką chce uchodzić. My Polacy wiedzieliśmy i wiemy o tém dobrze. W roku 1831 Moskwa całą siłą swoją nie mogła nas tak prędko pokonać i tylko nieudolności naszych wodzów i błędom politycznym winni jesteśmy, że wtenczas już nie zostaliśmy zupełnie oswobodzeni z pod moskiewskiego jarzma. W roku 1863 jakkolwiek powstanie pod wieloma względami nie było takie jakie być powinno, potrafiło jednak przez cały rok walczyć z Moskwą i zadać jéj ogromne klęski. My Polacy wiemy, że dość trochę ostrzéj i energiczniéj wziąść się do dzieła jak to czynią Turcy, a cała Moskwa runie, jéj potęga zniknie a Europa wolną będzie na zawsze od tego prawdziwie barbarzyńskiego i dzikiego państwa, które śmie sobie przypisywać nazwę ucywilizowanego i w imię téj cywilizacyi rozpoczynać wojnę. Z tego co było ogłoszoném w parlamencie angielskim o prześladowaniu unitów, cały świat przekonał się, że Moskale stokroć razy gorszych okrucieństw dopuszczali się nad spokojnymi mieszkańcami, niż te jakich mieli Turcy w Bulgaryi się dopuszczać. Wiedzą teraz wszyscy, że turecka niewola w jakiéj niby Bulgarzy zostają jest sto razy mniejsza niż ta jakiéj doznają bracia nasi Polacy pod panowaniem moskiewskiem. Lecz nie dość tego co się działo przed kilku laty; dziś, w Turcyi, pod okiem całej ucywilizowanéj Europy moskiewscy sołdaci i podmówieni przez nich Bulgarzy dopuszczają się nad Turkami takich okrucieństw jakich nie spotykamy nawet u zupełnie dzikich narodów. I ci sami Moskale, którzy mordują bezbronnych, gwałcą kobiety, palą domy i szpitale razem z ludźmi, śmią mówić, że prowadzą wojnę z Turcyą dla tego tylko, aby wyzwolić Bulgarów z pod ucisku tureckiego, a nie chcą popatrzeć się na Ziemię Polską co w niej dokazują. Żaden naród europejski nie zna Moskali tak jak ich znamy my Polacy, bo znamy ich z własnego doświadczenia, pamiętni na męki naszych braci, na uciemiężenia i okrucieństwa jakich oni od Moskali doznali. Dla tego też jeżeli jest jaki naród, który powinien śmiało przed całym światem przeciw postępowaniu moskiewskiemu zaprotestować i wykazać pobudki jakie tych dzikich służalców cara pchają do Turcyi, tego

kraju, który wszedł już na drogę wolności, to tym narodem powinniśmy być my Polacy, i to tam mianowicie gdzie nam wolno wypowiedzieć nasze myśli i uczucia. Dotychczas jedynym na świecie takim krajem polskim jest Galicja, tu więc, gdzie nam wolno z łaski Najjaśniejszego Pana myśleć i mówić co czujemy, powinniśmy wyrazić nasze opinie i zapatrywania. Do wyrażenia tych uczuć i myśli naszych najstósowniejszym organem jest sejm, ten też w adresie jaki do Najjaśniejszego Pana ma być podany, powinien to wszystko wyrazić. Wiemy, że sejm prowincyonalny jakim jest nasz galicyjski w sprawy polityczne mięszać się nie powinien, bo do tego jest Rada Państwa, ministrowie i inne centralne władze rządowe, lecz sądzimy, że bardzo byłoby na miejscu gdyby sejm nasz ze swéj strony dał obraz opinii wszystkich Polaków gacyjskich a tym sposobem niejako radę rządowi i ministrom jak mają postępować, to jest czy iść z Moskwą czy przeciw niéj, bo my Polacy własném doświadczeniem nauczeni najlepiéj wiedzieć możemy, że jakakolwiek łączność z Moskwą jest zawsze zgubną i szkodliwą.

Zjazd Najjaśniejszego Pana z cesarzem Wilhelmem w Ischl, jak się zdaje na niczém się skończył. Dzienniki przychylne Moskalom głosiły, że na zjeździe tym wymógł cesarz Wilhelm przyrzeczenie od Najjaśniejszego Pana, iż Austrya nie będzie stawiać żadnéj przeszkody Moskalom w gospodarce ich w Turcyi, tymczasem jak niektóre dzienniki donoszą, Najjaśniejszy Pan nic stanowczego w tym względzie nie przyrzekł i zrobił postępowanie swego rządu zawisłem od okoliczności i od zdania swych ministrów odpowiedzialnych przed całym narodem. Gdyby ta wieść potwierdziła się, znaczyłoby to, że Austrya ma wolne ręce i może każdéj chwili zwrócić się przeciw Moskwie, gdyby postępowanie jej zagrażało interesom austryackim. Nic więcéj na teraz od rządu wymagać nie można jak tylko baczności na wszystko, gdyby zaś Moskwa za wiele sobie w Turcyi pozwalała lub gdyby Serbia do wojny przeciw Turcyi miała wystąpić, wojska austryackie powinny zająć to państwo i tym sposobem wojnę ograniczyć do pojedynku między Turcyą a Moskwą.

Z placu boju nic stanowczego i pewnego. Chodzą pogłoski, że Osman basza z pod Plewny ruszył ku południowi w stronę Tirnowy dla połączenia się z Sulejmanem, lecz niemożna zaręczyć za prawdziwość tych doniesień. Z drugiéj strony zdaje się pewném, że Sulejman basza wygnał zupełnie Moskali z za Bałkanów i maszeruje ku Tirnowéj, aby tym sposobem utworzyć centrum armii tureckiéj, któréj prawe skrzydło pod naczelnym wodzem Mehmed-Alim stoi w okolicach Szumli i Razgradu, lewe zaś pod Osmanem pod Plewną. Lecz chociażby przejście Bałkanów było już dokonane, spieszyć się należy Turkom ze stanowczym atakiem na którykolwiek punkt moskiewski, i ze stanowczym pobiciem Moskali, bo w razie dalszego ociągania się, tym ostatnim nadejdą posiłki, armia ich na nowo nabierze sił a wtedy może być źle z Turkami, bo siły ich stoją na trzech rozległych polach działania, kiedy przeciwnie moskiewskie skupione w jednéj mniéj więcéj okolicy, łatwo mogą uderzyć na którą z oddzielnych armii tureckich i zgnieść ją przeważnemi siłami. Zdaje się jednak, że do tego tak prędko przyjść nie może, wojska moskiewskie bowiem są pozbawione ducha i pewności siebie i jak z moskiewskiego obozu donoszą, nie tak prędko będą mogły do nowych walk wystąpić. Jakkolwiekbądź jednak się stanie, zdaje się rzeczą pewną, że wojna obecna nie będzie mogła być stanowczo przed zimą ukończoną, chyba, że obie strony zgodzą się na zawarcie pokoju, co jednak w obecnych stosunkach nie zdaje się być prawdopodobnym.

Z Azyi dochodzą najsprzeczniejsze wiadomości. Z jednéj strony donoszą z Konstantynopola, że Muktar basza, naczelny wódz turecki, przeszedł granicę i wkroczył na moskiewskie terytoryum, z drugiéj zaś strony, z Petersburga, że Tergussakow moskiewski jenerał, który już tylu klęsk doznał od Turków, wszedł do ziem tureckich i naprzód ku Bajazetowi się posuwa. Być może, że obie te wiadomości są fałszywe, być może, że obie prawdziwe, bo jednocześnie gdy główne siły tureckie posunęły się naprzód w kraj moskiewski, oddział Tegusakowa mógł boczną drogą wpaść w granice Turcyi. W każdym razie sądzimy, ze wiadomości te wyjaśnią się i sprawdzą niedługo.

Powstanie w Bośnii, które miano za zupełnie upadłe, na nowo może tylko na chwilę dało znak życia. Po pobiciu Despotowicza i wyparciu jego samego z większą częścią oddziału za granicę Turcyi do Austryi, Turcy sądzili się być bezpiecznymi, tymczasem pozostałe jego oddziały zebrały się i napadłszy na nieprzygotowanych Turków zadali im klęskę. Mówią także iż Despotowicz, ten sam którego zatrzymano w Austryi, zdołał ujść i napowrót wznieca powstanie. Wszystko to jednak są rzeczy mało

znaczące wobec tego co się dzieje na głównym placu wojny nad Dunajem i od wypadków tam zajść mogących zależy wszystko.

W Moskwie niezadowolenie ze złego obrotu wojny, wzrasta z dniem każdym. Po dziennikach nawet odzywają się zdania, że dotychczasowych niepowodzeń są przyczyną nie żołnierze, którzy się dzielnie bili, ale naczelne dowództwo. Ponieważ zaś jak wiadomo tak w Azyi jak i w Europie naczelnymi wodzami są bracia carscy, nagana ich równa się naganie samego cara. Jeżeli teraz już takie opinie się odzywają, cóż to będzie późniéj, gdy naprzykład wojna będzie przegraną, albo zgubiwszy tysiące ludzi nie osiągnie celu, dla którego została wydaną. Rewolucya wtedy jest bardzo możebną, a z nią upadnie car i jego nieograniczona właoaa, a rząd wolny, konstytucyjny zajmie miejsce obecnego. Byłaby to jedyna i największa korzyść jakąby Moskale z obecnéj wojny odnieśli, bo stawszy się wolnymi politycznię, weszliby na drogę prawdy, prawdziwéj cywilizacyi i chrześciańskiego postępowania, nie takiego jakiego na naszych braciach dają dowody.

A. N. G.

O PRACY.

Przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Drukowane za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

2.

Zamiana.

Człowiek mieszkający na wsi, uprawia rolę, sieje zboże, hoduje bydło; stolarz w mieście pracuje koło drzewa tylko, szewc robi buty i trzewiki, krawiec szyje odzienie.

Nie trudne to są zajęcia, nie potrzebujące dużo czasu do nauki; jednakże gdyby przyszło szewcowi pójść za pługiem, albo stolarzowi wziąść się do dratwy, lub krawcowi do hebla, nie łatwoby co zrobili,, i każdy pilnuje swojego.

Ten sam podział pracy o którym mówilismy, trzyma każdego przy jednéj robocie. Szewc może trzewiki zrobić w jeden dzień: gdyby stolarz się do nich wziął, straciłby tydzień nimby ladajako uszył. Tak samo szewc gdyby sobie chciał stół zrobić, zapłaciłby za heble, za piłę i warsztat więcéj niżeli stolik wart.

Wieśniak, który pracuje około roli, zbiera, jak mu urodzi, więcéj daleko zboża niż sam spożyć może; ale mu za to brak butów, stołu odzieży itp. Szewcowi choć ma butów podostatkiem, brakuje odzieży, stołu, chleba, i tak każdemu z nich czegoś nie dostaje: sam sobie nikt nie starczy.

Otóż z podziału tego pracy wynika, że się ludzie pomiędzy sobą mieniać muszą na to, czego mają nadto, a na czém drugim zbywa. Wieśniak oddaje część swojego zboża lub bydlę mu niepotrzebne, szewc dostarcza obuwia, stolarz drewnianą robotę, krawiec suknie.

Szewc daje wieśniakowi za zboże lub bydlę buty, które uszył; daje stolarzowi za stół, krawcowi za suknie i tak każdy tem co mu zbywa, wymienia to, co mu jest potrzebne.

To się nazywa zamianą.

Łatwo sobie wyobrazić jak taka zamiana jest wszystkim użyteczną. Tak samo jak stolarz, tydzieńby może pracował nimby liche uszył trzewiki, które szewc zrobi w jeden dzień; szewc znowu tydzieńby strugał koło stołu, na który stolarzowi dosyć jednego dnia.

Gdy więc stolarz buty sobie daje robić szewcowi, a tamten stół bierze od stolarza, zamieniając swą pracę na inną mu potrzebną, każdy z nich oszczędza na tém sześć dni roboty; każdy zyskuje te sześć dni, w ciągu których może pracować nad czém innėm.

Tym sposobem jeżeli szewc zamieni sześć par butów zrobionych w dni sześć, a drugi sześć stolików, na inne rzeczy; każdy z nich mieć będzie: ten siedm par butów nabytych za czas w którymby ledwie zrobił jednę, a drugi siedm stołów zamiast jednego stołu. Zamiana więc ten ma skutek, że powiększa nasze zasoby i daje nam więcéj niżbyśmy mieli, sami wszystko robić będą zmuszeni.

Dopóki ludzie sami sobie wszystko robią, mało mogą używać i muszą być ubodzy. Tak jak niepodobna im sobie wydrukować książki samym, nie mogą też zbudować sobie wygodnego domu, nie mogą porządnie się odziać i mieć do pracy dobrych narzędzi.

Nie mogąc zamienić każdy musi sobie sam wystarczyć, i w naszym kraju wiele jeszcze jest miejsc, gdzie się to tak dzieje. Łóżko na którym odpoczywa człowiek, sukmana którą się odziewa, miski na których je, stół na którym obiaduje, ława na któréj siedzi, są w domu robione, dużo czasu kosztują i nie mogą być bardzo wygodne. Gdyby policzyć te dni, które robota zajęła na pieniądze, a za pieniądze, towszystko kupić, pewnieby i lepsze było i może nie tak drogie.

Ale są inne rzeczy, naprzyklad książki, których jeden człowiek sam nigdy zrobić nie potrafi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Noc na pobojowisku.

Opowiadanie z obecnéj turecko-moskiewskiéj wojny.

(Ciąg dalszy).

I to był Polak, dzieckiem porwany przez carskie sługi, wychowany w kadetach na psa carskiego, na przyszłego mordercę swych braci. Oderwany od domu ojczystego, rodziny, matki kochającéj wyrósł wśród obcych i ze złocistą szlifą na ramieniu z carskim orłem na czapce zajął miejsce w szeregach żołdaków niewolniczych, które car puszcza od czasu do czasu jak sforę psów na szarpanie ziem sąsiednich, na toczenie krwi

ludów nie uległych jego woli. Polska ziemia w szponach drapieżnego smoka rok rocznie płacić musi podatek krwi, rok rocznie setki tysięcy jéj synów oderwanych od domów i rodzin idą umierać gdzieś w obcych krajach na rozkaz dzikiego tyrana. Widmo krwawe umęczonéj Polski kłóci wiecznie sen jéj zabójcy, a on drży w każdéj chwili, aby nie wybiła czasami godzina krwawego odwetu, więc aby zapobiedz temu wyrywa z jéj łona przyszłych obrońców. Aby zgładzić nawet imię Polski z kuli ziemskiéj, zabrania pięknéj i dzwięcznej mowy, naszych Ojców, która od dziesięciu wieków na polach bitew grzmiała hymnem zwycięztwa, lub w świątyniach Pańskich dzwięczala pieśnią modlitwy, mowy w któréj matki uczyły synów jak kochać Ojczyznę i służyć jéj wiernie czy to na polu walki z orężem w dłoni, czy szczerą pracą na innej drodze. Car nie chce, aby dzieci polskie rosły na prawych synów nieszczęśliwéj swéj Ojczyzny więc porywać ich każe i wychowywać na przyszłych jéj wrogów i ciemięzców.

Taki los spotkał i tego który teraz w rzędzie żołdaków carskich padł od szabli rodaka. Biło w nim jednak serce polskie, tkwiły żywo w pamięci nauki matki o obowiązkach obywatela kraju stała żywo przed oczami szlachetna postać ojca, który legł na polu walki za wolność Ojczyzny, więc sługi carskie nie mogły go przerobić na przyszłego kata swéj rodzinnéj ziemi i on w duszy i w sercu pozostał prawym Polakiem. Szlify carskie gniotły mu ramiona, mundur moskiewski nie mógł przytłumić żywszego bicia serca zrodzonego do swobody więc przy zdarzonéj sposobności dowiódł, że wychowanie wrogów przerobić go nie mogło. Kiedy raz jeden z przełożonych jego przy kielichu lżył imię nieszczęśliwéj Polski, zakipiała krew w młodzieńcu i moskal poczuł ciężar jego ręki. Podły niewolnik oskarżył go przed władzą i młodzieńcowi za miłość Ojczyzny zdarto szlify z ramion i wysłano na Kaukaz na prostego sołdata.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencya „Włościanina.“

Cerekiew, d. 22 lipca.

Szanowny Panie Redaktorze!

W przeszłych listach moich pisałem o téj niegodziwéj wadzie pijaństwa, która jest prawdziwém nieszczęściem naszego ludu wiejskiego, teraz zostawiam na boku ten obrzydły nałóg, nim znów wypadnie potrzeba pisania o niém to pomówię o czémś weselszém. A o czemżeż weselszém mówić można jak nie o weselu, boć jak się dwoje młodych łączy to im się cały świat tak śmieje, tyle sobie dobrego obiecują w tym nowym życiu które zaczynają, że i patrzącym na to robi się wesoło. Tylko że to nasze wesela jakoś nie odbywają się tak jakby powinny się odbywać wesela katolickie. Czyż to raz widzieć można orszak weselny jadący do kościoła, wszystkich jak nie boskie stworzenia pijanych, którzy nie myślą nawet, że przecież jadą przystępować do św. Sakramentu. A z kościoła znowu wracają do karczmy gdzie dopijają resztę tak, że już do reszty bydlętami się robią. I tak to wesela wszędzie się odbywają, ale w naszéj wiosce zupełnie inaczéj.

Pewnego razu w miesiącu czerwcu już nie pamiętam którego dnia szedłem sobie do kościoła, w którym miał się odbyć ślub pewnéj pary. Po drodze spotkała mię mieszkająca w naszéj wiosce żydówka, która przywitała mię mówiąc „dzień dobry panu Janowi.“ „Dzień dobry,“ odrzekłem jéj i szedłem daléj, lecz ona zatrzymując się w te odezwała się słowa: „Chociaż jestem innej wiary, bom żydówka, to jednak muszę przyznać, że mi się bardzo podoba to co widzę u was.“ „A cóż takiego?“ zapytałem. „Ano wesele wasze,“ rzekła, „teraz to zupełnie inaczéj się odbywa, nie tak jak dawniéj, teraz wszyscy trzeźwi i śpiewają sobie pieśń jakąś o Panu Bogu.“ (Śpiewano wtedy w kościele pieśń „Boże w dobroci“ któréj koniec t. j. słowa: „O Boże dobry, Boże litościwy,“ zasłyszała żydówka). „Ja widzę,“ mówiła daléj, „że pan Jan nie ma czasu, bo się spieszy do kościoła, ale jednak proszę mi powiedzieć, czém to się dzieje, że taka teraz zmiana nastąpiła, ja sobie myślę, że to chyba z biedy, która tak ludzi teraz przyciska, że aż spokornieli.“ Ej! bieda to jak bieda,“ odrzekłem, „pani wie przecież, że pijak to ostatnią koszulę zastawi byle miał czém gardło zalać, ale to nasz szanowny ks. proboszcz tak ludzi przerobił, że teraz trzeźwo, pięknie i z pieśnią nabożną w ustach idą do domu Bożego.“ I z temi słowy rozstaliśmy się. Widzicie czytelnicy jak to coś dobrego to nawet i ludziom obcéj wiary się podoba, ale żal doprawdy pomyśleć, że nie wiele naszych postępków do zbudowania ludzi innéj wiary posłużyć mogą. Bo czyż może żyd lub inny nie chrześcianin zbudować się widząc naprzykład jak święcim dnie świąteczne. Wszak to niedawno w dzień świąteczny dwóch mieszczan z Ujścia Solnego wiozło żydom z Bochni po pełnéj furze zboża, albo naprzykład niech będzie w pobliżu gdzie targ lub jarmark na drugi dzień po święcie, to jak gęsi do cieplic tak ciągną kobiety i dziewczęta z Ujścia Solnego w święto z tłomokami na plecach pełnemi różnych rzeczy na sprzedaż w tamto miejsce. A choćby i u nas czy to dawno tak przyzwoicie odbywają się wesela? Dopiero jak po śmierci staruszka ks. kanonika (niech tam w Bogu spoczywa) dostaliśmy na proboszcza naszego kochanego ks. Wojciecha Towarnickiego, dopiero ten nasz zacny pasterz choć wiele poniósł trudu i mozołów doprowadził do tego, że z weselem nikt do kościoła pijany nie przychodzi a po ślubie idą już nie do karczmy żydowskiéj jak dawniéj ale do katolickiego domu i tam się zabawiają. Jeszcze nasz proboszcz pracuje nad tém, aby wesela nie trwały dłużéj nad dzień jeden i co może przy Boskiéj pomocy dokona, gdyż już powoli zaczynają go słuchać. Już to nasz kochany ks. proboszcz tak gorliwie i szczerze zajmuje się swoją parafią, że wielkie zasługi mieć będzie przed Bogiem.

Na zakończenie tego listu donieść jeszcze muszę Wam Szanowny Panie Redaktorze o dwóch wypadkach jakie naszą okolicę dotknęły. Dnia 15 lipca zerwała się o godzinie 4 po południu okropna burza z ulewnym deszczem, gradem i strasznym wichrem, która w okolicy wielkie narobiła szkody. Nałamało dużo drzew tak owocowych jak i innych, naopędzało owocu, powaliło zboża i pełno narobiło innéj szkody. W Mikluszo-

wicach, Dziewinie, Majkowicach grad wyrządził wielką szkodę w ziemniakach, kapuście, konopiach i jęczmionach. Burza trwała dwie godziny.

Dnia 16 znowu lipca spalił się do szczętu w Górce żyd pewien nazwiskiem Dawid Monderer, spaliło mu się całe zabudowanie, trzy krowy, jałówka, wszystko co tylko miał tak, że z żoną uciekł zaledwie z duszą w tym co miał na sobie, nawet spaliło się jedno jego dziecko, którego wyratować nie mógł. Pożar powstał przez nieostrożność. Żyd ten podobno szwarcował okowitę za Wisłę i przelewając ją z jednéj beczki do drugiéj za nadto przybliżył świecę i tak nagle wybuchnęło. Tymczasem nie mając nic więcéj ciekawego do doniesienia, żegnam Szanownego Pana Redaktora do drugiego listu i łączę najniższy ukłon i uszanowanie.

Jan Rudnik.

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Sposób solenia ogórków na zimę. Wziąść ogórków jeszcze nieco zielonych, aby nie były przestałe, wypłukać czysto i układać warstwami w beczkę dębową czystą nieużywaną w taki sposób. Naprzód na dno położyć kopru, liści dębowych i wiśniowych. Na tém warstwę ogórków ułożonych ściśle, na nią znów kopru i liści itd. aż do wierzchu. Po ułożeniu zalać słoną wodą. urządzoną w taki sposób, aby do 5 kwart wody dodać kwaterkę soli, do samego wierzchu, aby ogórki były przykryte, do tego dodać kilka główek czosnku rozdzieliwszy je na ząbki, następnie zabić drugim dnem i wstawić do piwnicy, gdzie od czasu do czasu przewracać beczkę należy to na jedną to na drugą stronę. Dobrze jest także szczelnie zabitą beczkę w powyższy sposób urządzonych ogórków, któréj wszystkie szpary zalepić należy smolą, wpierwiéj wpuścić w głęboką studnię, tym sposobem jeszcze lepiéj i dłużéj się konserwują. *J. K.*

— Kit do lepienia pieca kiedy dymi. Wziąść 2 części popiołu, jednę część soli, ugnieść to z wodą i tym lepić. *J. K.*

— Woda do płukania zębów. Wziąść część jedną ruty, szałwii dwie części nalać na to dwie kwart wody i trzymać tak w ciepłym i suchym miejscu. Do używania taką wodę zagrzać trochę trzeba. Umywać wodą usta dwa razy na tydzień, a zęby dobrze się będą utrzymywać i nie będą boleć.

Rozmaite wiadomości.

— We Lwowie liczne grono tamtejszych obywateli podało do Namiestnictwa statuta nowego politycznego Towarzystwa pod nazwą: „Polskie koło obywatelskie,“ którego celem być miało: bronić interesów narodowych, popierać je w duchu postępu i pożytecznéj reformy i korzystać w tym celu wszechstronnie ze swobód konstytucyjnych. Namiestnictwo reskryptem swoim z dnia 7 bm. pod liczbą 35,903 odmówiło przyzwolenia na zawiązanie tego Towarzystwa z powodu: „bliżéj nieokreślonego celu. (Dziennik Polski)

— W dniu 7 sierpnia umarł śp. Władysław Dąbski właściciel dóbr Wojnicza w 60 roku życia. Dobry obywatel kraju, zaprowadził wzorowe gospodarstwo w swych włościach, zajmował się gorliwie dobrobytem i oświatą ludu wiejskiego, starając się o zakładanie i uposażenie szkółek tudzież rozpowszechnianie kas zaliczkowych. Był prezesem rady powiatowej w Brzesku a imię jego znaném i szanowaném było w całéj prawie Galicyi. Posiadaną galeryę obrazów i bibliotekę oddał na użytek publiczny. Cześć Jego pamięci.

— Kozak i jego koń. Czytamy w „Gwiazdce Cieszyńskiéj“ następującą anegdotkę. Niedawno przybył kozak do gospody w bliskości wioski Bakaresti przy Brahylowie w Rumunii. Pokrzepiwszy się opuścił gospodę nic nie płacąc i siadł na konia. Gospodarz spiesznie biegnie za nim z żądaniem zapłaty, kozak niby to zawstydzony sięga do kieszeni w tém koń jego pada nieżywy i wszystkie usiłowania kozaka aby konia podźwignąć były nadaremnie. Stojący obok ludzie widząc jego szkodę, gdyż kozak na wojnie ma swego własnego konia, broń i mundur a od rządu bierze tylko pensyę, zebrali między sobą składkę, aby biedaka pocieszyć, gospodarz także darował mu zapłatę i dał w dodatku jeszcze szklankę wina. Kozak zabrawszy siodło, uzdeczkę i lancę poszedł oglądając się z żalem za koniem. Uszedłszy tak z kilkaset kroków stanął i gwizdnął silnie a wtedy ten niby to nieżywy koń zrywa się i cwałem pędzi do kozaka, który wskakuje na niego i ukłoniwszy się patrzącym pędzi daléj. Świadkowie uśmieli się serdecznie z téj sztuki kozackiéj z wyjątkiem tylko gospodarza, który nie bardzo był kontent, że tak się dał oszukać.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od		do	
		złr.	ct.	złr.	ct.
Pszenica żółta	100	10	—	13	50
„ czerwona	„	10	—	14	—
„ biała	„	12	—	14	—
Żyto polskie	„	10	—	10	25
Jęczmień	„	6	75	7	75
Owies	„	5	30	7	25
Groch pastewny	„	7	—	7	50
„ do gotowania	„	8	—	9	—
Fasola	„	8	25	9	50
Rzepak zimowy	„	16	—	16	50
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna . . .	„	6	25	6	50
„ nowa	„	—	—	—	—

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ignacy Siemieński.**

Główny współpracownik: ***Nadbużanin.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.